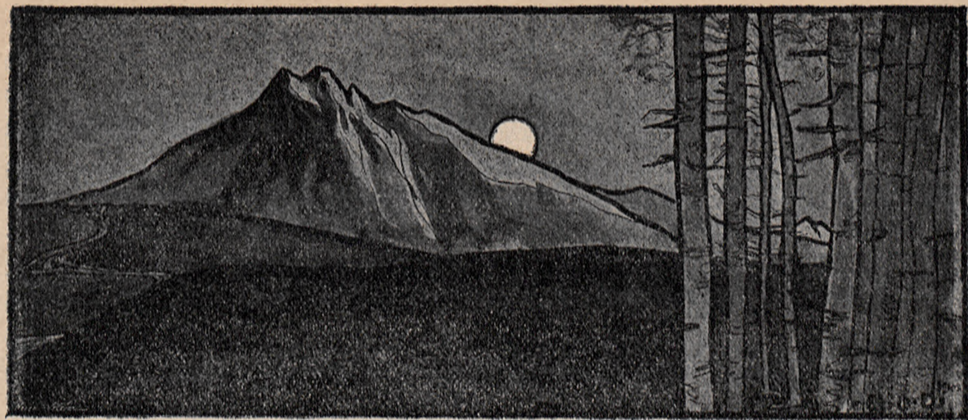


O WSPÓLNĄ SPRAWĘ.

Na różnych punktach, pod różnymi na pozór hasłami toczy się walka o tak zwane »prawo kobiece«. U jednych »prawem kobiecem« celem marzeń, celem walki jest możność pracy, wolność zarobkowania na utrzymanie własne i rodziny, u drugich celem nie mniej upragnionym, ograniczenie możności pracy ujęcie wolności rozporządzania własnym czasem i siłą roboczą w pęta tak silne, by nawet nędza przełamać ich nie mogła.

Świat kobiecy mieszczański, a świat kobiecy robotniczy pod innym sztandarem wstąpił w szranki i ciągle jeszcze z odmiennymi zadaniami występuje. Stąd też rozmaici teoretycy »sprawy kobiecej« długo i szeroko rozpisują się o dwóch, bodaj czy nie wrogich obozach bojowniczek, o »proletaryuszkach«, które brzemię gniotące im plecy zrzucić chcą, by wyprostowawszy głowę, świata ujrzeć nieco, i »burżujkach« pragnących stopniem akademickim wystraszyć widmo nudy i staropanieństwa. A między jednymi i drugimi leży ponoć przepaść tak szeroka, że proletaryuszki i przyszłe doktorki, ani dłoni sobie podać ani się dojrzeć nie mogą.

Pojęcie dwóch różnych treścią kwestyj kobiecych, utarło się już i rozwielmożniło i stało prawdą wyznawaną przez ogół. Ale podczas kiedy pojęcie to torsowało sobie drogę do umysłów ludzkich — świat pędził dalej naprzód. W tyle pozostawiał za sobą dawne warunki bytu, dawne typy ludzi i różne dawne prawdy, które grunt tracąc na którym wyrosły z prawdy — kłamstwem się stały.

Skrócenie dnia roboczego, uzyskanie lepszych warunków pracy, było czas długi jedyną treścią kwestyi kobiecej wśród proletaryuszek, to też rozwój ustawodawstwa ochronnego jest poniekąd oficyalną marką, która istnienie jej w danym kraju stwierdza i wykazuje, że czujność na zło i świadomość, że zaradzić mu trzeba, obudzoną już została.

Pierwsze prawne ograniczenie zarobkowej pracy kobiet przypada na rok 1847 w Anglii; ogromna śmiertelność która się szerzyć poczęła wśród dzieci robotnic zajętych w przemyśle tkackim, widoczne zdegenerowanie całych osad robotniczych przekonały nawet najwięcej niechętnych o konieczności położenia tamy nadmiernemu wyzyskowi sił kobiecych, sił matek robotniczych. Dla kobiet zajętych w przemyśle tkackim ustanowionym został 10-cio godzinny dzień roboczy, a powoli rozciągnięto opiekę prawną i na inne fabryki i warsztaty. W sobotę i w przeddzień każdego święta, kobiety pracujące w przedsiębiorstwach przemysłowych, zwolnione mają być od zajęć już w pierwszych godzinach popołudnia, by uzyskawszy tegoż dnia jeszcze parę wolnych godzin na opędzenie potrzeb gospodarczych, cały dzień wolny na wypoczynek obrócić mogły.

W Austryi ustanowiono w 1885 r. głównie dzięki staraniom ówczesnych przywódców partyi chrześc.-socyalnej 11-sto godzinny dzień roboczy dla robotników obojga płci, a ponadto zabroniono pracy nocnej kobiet, oraz pracy w kopalniach pod ziemią. Osobnym prawem zagwarantowano ministerstwu spraw handlu możność usunięcia w drodze administracyjnej pracy kobiet, z tych zawodów, w których rodzaj zajęcia zdrowiu lub bezpieczeństwu życia kobiet zagraża. Dotychczas lat już 26 od wprowadzenia w życie ustawy tej minęło, a choć inspektorzy fabryczni rok rocznie w sprawozdaniach swoich wskazują na zawody, które jak n. p. przemysł chemiczny, wprost zabójczo na organizm kobiecy działają, administracya nasza ani razu z przysługującego jej prawa, użytku na korzyść kobiet nie zrobiła. Austryackie ustawodawstwo ochronne rozciąga się wyłącznie na fabryki t. j. według brzmienia definicyi prawnej, na przedsiębiorstwa w których co najmniej 20-stu robotników przy pomocy motorów pod dachem pracuje. Ciasna ta nader i nieelastyczna definicya sprawia, iż te gałęzie przemysłu, w których znaczna część pracujących kobiet umieszczenie znajduje jak n. p. warsztaty krawieckie, modniarskie, pralnie i cegielnie wyjęte są z pod ochrony prawnej i jak to wiedeńska ankieta w sprawie pracy kobiet wykazała, mają ciągle jeszcze nadmiernie długi dzień roboczy 12—14 a nawet 16-sto godzinny.

Żądanie ochrony prawnej kobiet, podniosły w Niemczech dwie partye parlamentarne: centrum i socyalna-demokracya. Wychodząc z dwóch różnych punktów widzenia, ku innym celom zmierzając w praktycznych swych postulatach pozornie podobne zajęły obie stanowisko. Lecz podczas gdy partya robotnicza w ograniczeniu pracy kobiet widzi drogę ku ich fizycznemu i duchowemu rozwojowi, chcą konserwatyści siłą prawa powstrzymać ten proces rozwojowy, który kobietę z domostwa jej wyrywa i budzi w niej poczucie przynależności do społeczeństwa. Na pierwszem też miejscu postawili centrowcy zakaz pracy niedzielnej, nie z hygienicznych a z religijnych pobudek, oraz żądania zmierzające pod maską ochrony robotnic, ku zupełnemu usunięciu kobiet z fabryk. z pod zgubnego wpływu towarzyszów pracy. Niechaj pracują i chwalą Boga

w własnej chałupie i w chałupnictwie (Heimar-beit) szukają zarobku, bo tylko ten rodzaj pracy nie odrywa ich od »ogniska«, nie pozbawia dzieci opieki matki. Że zła płaca zamienia tę opiekę na wspólne zarobkowanie, od świtu do nocy i skuwa matkę z dziećmi w jedno jarzmo, o to już nie troszczyli się i nie troszczą i nadal konserwatywni opiekunowie kobiet, dzieci i domowego ogniska

Lata całe prowadzono w parlamencie niemieckim walkę o skrócenie dnia roboczego. W imię interesów przemysłu, »dobrze zrozumianych« interesów kobiet samych odmawiała rada związkowa Rzeszy przyjęcia uchwał parlamentu mających na celu ochronę prawną kobiet.

W roku 1890 przyszła do skutku pierwsza międzynarodowa konferencya, w sprawie ustawodawstwa ochronnego, zwołana z inicyatywy Niemiec, gdzie rząd częścią czuł się zmuszonym ustąpić w obec wielokrotnych uchwał parlamentu, częścią zaś chlubnej nazwy »socyalnego cesarstwa« zapragnął. Na porządku dziennym obrad kongresu stanęła prócz kwestyi wypoczynku niedzielnego, pracy zarobkowej nieletnich i dzieci, głównie kwestya ochrony prawnej robotnic. Przedstawiciele Austryi, Niemiec, Anglii i Szwajcaryi zgodzili się, w dotyczących pracy kobiet w przemyśle zagadnieniach, na następujące punkta: jedenasto-godzinny dzień roboczy, zakaz pracy nocnej, zakaz pracy w kopalniach, 4-ro tygodniowy wypoczynek dla położnic, oraz wypoczynek niedzielny dla zajętych w przemyśle robotników. W czterech tych krajach ustawodawstwo ochronne odpowiada, z nieznacznymi zmianami, powziętym w 1890 na konferencyi międzynarodowej uchwałom.

W Francyi, gdzie mieszczaństwo w imię tradycyi wielkiej rewolucyi wszelkie prawne regulowanie warunków pracy odpiera jako zamach na »wolność jednostki«, dopiero w roku 1897 staraniem obecnego ministra handlu Millerand'a ustanowionym został dla wszystkich przedsiębiorstw przemysłowych, jedenasto-godzinny dzień roboczy, który od roku bieżącego przeszedł w $10^1/_2$ godzinny, od roku 1904 zaś przechodzi, dla fabryk zatrudniających kobiety, w dziesięcio-godzinny. Prócz tego istnieje też w Rosyi, Szwajcaryi, Stanach Ameryki Północnej i koloniach austryackich, prawne ograniczenie czasu pracy, z którego kobiety na równi z mężczyznami korzystają.

Dalsze skrócenie dnia pracy, rozwój ustawodawstwa ochronnego ponadto minimum uzyskane dotychczas, oto hasło pod którem teraz, jak i dawniej walczy kobieta-robotnica. Ale teraz wchłonęła ona w siebie nowe prądy, nowe ideały i te same stawiając żądania ku nowym dąży celom. Świadomość, że praca jest tylko niezdrowym środkiem, ku osiągnięciu wyższych celów życia, przedostała się dzięki rozszerzeniu oświaty i do tych warstw, które dotychczas znój tylko i krótkie chwile zbierania sił ku nowym znojom znały. Kobieta-proletaryuszka pragnęła pierwiej urwania paru chwil zawodowej pracy, by je niemniej ciężką i żmudną pracą w domu wypełnić, teraz zaś żąda — skrócenia dnia pracy, jako drogi ku wolności, ku nauce, ku sztuce, ku światu! A że niezależność duchowa tylko prawdziwie na tle niezależności materjalnej rozwijać się może,

więc ceni sobie i te lata niewoli przez które przeszła, przez które jeszcze przechodzi, bo one są podścieliskiem jej przyszłej swobody. Chce zarobkować — nie tylko zaś »pilnować domu«, bo w zarobkowaniu leży część godności własnej, ale poza zarobkiem chce żyć pełnym życiem kulturnego człowieka. I w tym to pragnieniu łączy się nowoczesny ruch kobiecy z sfer różnych w jedną całość wspólnych interesów.

Kołatanie do bram uniwersytetu, do klinik, do biur, nieprowadzi kobiet do zaszczytów i dostatku. Kobieta »doktor« wyjątkowością zdobytego stanowiska już oddawna świata nie zadziwia. Ogromna podarz sił intelligentnych sprawia przytem, iż każdy nowy pracownik na tem polu ma trudne bardzo warunki bytu, i że na paru szczęśliwych co się wybić zdołają, przypada legion w dół nędzy zepchniętych; węzły wspólnego pochodzenia, wykształcenia, łączące klasy posiadające z inteligencyą, rwią się i pękają, a w coraz jaśniejszych zato konturach zarysowują się wspólne interesa między proletaryuszem pracy ręcznej a umysłowej. Kobieta inteligentna obierająca jeden z tak zwanych »zawodów wyzwolonych« niema prócz zewnętrznego może wyglądu, nic wspólnego ani z damą, rozrzucającą bez troski zapracowane przez męża pieniądze, ani też z tem biednem, zahukanem stworzeniem co tylko wśród wyziewów kuchennych swobodnie oddycha (małomieszczanka!) Przez niezależność ekonomiczną pragnie ona również jak kobieta z proletaryatu dojść do niezależności duchowej, by stać się wolnym, pełnem życiem żyjącym człowiekiem.

Jeden i ten sam cel ma przed sobą nowoczesny ruch kobiecy, warstw różnych tylko zależnie od punktu wyjścia, inną drogą do niego różne kobiety zdążają. Jedne zatem ulgi w pracy pragną, inne nowych obowiązków, gotowe się ich podjąć, często na najlichszych nawet warunkach. Walka przeciw pracy — w obecnej jej formie — i walka o pracę dzieli na pozór kobiety na dwa różne obozy ale kto niezmylony hasłami dnia, rozpoznać umię istotę danej grupy społecznej, nie z jej sztandaru lecz z jej warunków ekonomicznych, ten w walczących z osobna, rozpozna toczących bój o wspólą sprawę sprzymierzeńców.

Helena Ławska.

Wiedeń-Währing.

HISTORYA KOBIET LEKARZY.

W dalszym ciagu swej książki Dr. Lipińska zapoznaje nas z działalnością lekarza-kobiety w czasach nowożytnych.

Dziwnem wydać się może, że wieki średnie, pomimo swych przesądów, ciemnoty i barbarzyństwa, były o wiele więcej tolerancyjne dla kobiet-lekarzy, niż się okazały czasy nowożytne! Wyjątek stanowią Włochy, gdzie tradycye Grecyi, Rzymu i Salerno, bez trudu odnowiły się w epoce renesansu. W swej sławnej książce o cywilizacyi epoki renesansowej, Burckhardt pisze: »Wychowanie kobiety z klas wyższych nie różni się niczem od wychowania mężczyzny. Włoch

z epoki renesansu nie waha się udzielić swej córce wychowania klasycznego, uznając znajomość literatury starożytnej jako największe szczęście życia. Więc też córki książęcego rodu dochodzą do wysokiego stopnia doskonałości w nauce języka łacińskiego«.

W tych warunkach i medycyna nie mogła pozostać obcą kobiecie włoskiej XIII i XIV wieku. Liczba kobiet-lekarzy i chirurgów jest dość znaczną i miały one prawo praktyki. Wzmiankę poświęcić należy Uniwersytetowi w Bolonii, który liczył cały szereg kobiet profesorów. Oczywiście, wszystkie fakultety stały dla nich otworem. Na fakultecie prawnym zwłaszcza spotykamy wiele wybitnych kobiet. W XII wieku, Dotta była lektorką prawa; w XIV wieku, dwie siostry, Bettina i Novella d'Andrea, były również lektorkami prawa na Uniwersytecie Bolońskim. Novella była jedną z najznakomitszych kobiet swej epoki. Dwie inne kobiety, Joanna Blanchetti i Magdalena Buonsignori, były lektorkami prawa i wybitnemi jurydyczkami. Powrócimy jeszcze do Uniwersytetu Bolońskiego, gdy zajmiemy się medyczkami z XVIII wieku. W epoce renesansu spotykamy jedynie Dorotę Boechi, która otrzymała katedrę na fakultecie medycznym i wykładała z wielkiem powodzeniem i renomą. Przychodzono ze wszystkich stron Włoch i z innych krajów do miasta Bolonii, aby słyszeć a zarazem podziwiać tę niezwykłą kobietę, wykładającą filozofię przed tłumem mężczyzn.

Kobiety odznaczały się nadto w Padwie. W XV wieku Laura Cereta Serina wykładała na wszechnicy filozofię przez lat siedm. W Piemoncie, Małgorzata Saluzzo, posiadała w wysokim stopniu znajomość leków roślinnych, a gdy przejeżdżała przez prowincye włoskie, ludność zbiegała się tłumnie, upraszając o poradę.

W XVIII wieku, wobec ogólnego zamiłowania do nauk przyrodniczych, kobiety uczone stają się jeszcze o wiele liczniejsze we Włoszech. Spotykamy się z niemi głównie w Bolonii. Najsławniejszą była Anna Manzolini z domu Morandi. Posunęła do wysokiego stopnia znajomość anatomii; w roku 1756 otrzymała katedrę w Bolonii, w roku 1758 mianowaną została członkiem Akademii. Sława jej rozbrzmiała po całej Europie. Medyolan, Indye, Petersburg, zapraszały ją kolejno do swych Uniwersytetów i Akademii, lecz Anna odrzuciła wszystkie te propozycye. przekładając nadewszystko pracę dla kraju, który umiał ocenić jej talent. Lecz wraz z odmowną odpowiedzią nadsyłała zawsze uczonym korporacyom całe skrzynie, przepełnione preparatami anatomicznemi, jak gdyby tem chciała osłodzić swą odmowę. Pod koniec życia przeniosła się do pałacu Ranuzzi, gdzie przeniesione zostały jej zbiory i gdzie otrzymała odwiedziny najwybitniejszych ludzi swej epoki, między innymi cesarza Józefa II. Anna Nanzolini zmarła w roku 1774, a Senat nabył wszystkie jej zbiory dla anatomicznego Muzeum w Uniwersytecie. W roku 1874 wystawiono jej pomnik w Panteonie Bolonii. Anatomia zawdzięcza jej ważne odkrycia.

Oprócz Anny Manzolini w XVIII wieku pięć innych kobiet były profesorami na Uniwersytecie w Bolonii. Świetny ten szereg zakończyła godnie Marya Dalle Donne, której wiedzą był tak dalece olśniony Napoleon, przejeżdżając przez Bolonię w 1801 roku, iż ustanowił dla niej w tem mieście katedrę akuszeryi. W roku 1829 wybraną została do Akademii Bolońskiej, a zaszczyt ten dzieliła z Klotyldą Tambroni.

Drugie miejsce po Włoszech przypada w udziale Hiszpanii. Od początku renesansu aż do pierwszej ćwierci XVII wieku, Hiszpania wydała tyle talentów, iż zaliczyć ją można do najbardziej oświeconych krajów. Wielkość swą zawdzięcza Hiszpania w głównej mierze inteligencyi Izabelli kastylskiej. Owa założycielka wielkości Hiszpanii była jedną z najwykształceńszych kobiet swej epoki. Posiadała znajomość łaciny, a dla wykształcenia syna Jana i dwóch córek Joanny i Katarzyny, powołała do siebie pierwszorzędnych uczonych. Obie infantki uczyły się z zapałem; Joanna improwizowała mowy po łacinie, a o wiedzy Katarzyny, poźniejszej żony Henryka VIII angielskiego, Erazm odzywał się z zachwytem. Dona Beatrix Galindo, profesor łaciny i filozofii na Uniwersytecie w Salamance, dawała lekcye łaciny królowej. Przykład królowej znalazł naśladowniczki. Taką była Izabela Losa z Kordowy, która piękna, bogata, i nosząca nazwisko sławne, znała język grecki, łaciński, hebrajski, i uzyskała stopień doktora teologii. Taką była Franciszka de Lebrix, która przez kilka lat zastępowała swego ojca na katedrze w Alkala. Niepodobna wymieniać wszystkich nazwisk, lecz wspomnijmy, że hrabinie Chinchon terapia zawdzięcza wprowadzenie w użycie chininy, a kora drzewa chinowego otrzymała na jej cześć nazwę Cinchona, nadaną jej przez Lineusza. Prace medyczne Oliwy Sabuco cieszyły się tak wielkiem uznaniem, że Hiszpanie uważali ją za nadnaturalną istotę. W książce dra Lipińskiej znajdzie czytelnik szczegółowy rozbiór prac medycznych hiszpanki.

W Paryżu, po długich walkach, fakultet medyczny odniósł nakoniec zwycięstwo nad kobietami i wygnał je ze świątyni Eskulapa. Od XVI wieku kobiety przestały we Francyi praktykować medycynę. Wiek XVII uosabia zupełny upadek wykształcenia kobiecego we Francyi. W XVII wieku pojawia się zainteresowanie do wiedzy. Markiza Voyer bywa świadkiem dysekcyj, a hrabina de Coigny dysekuje własnoręcznie. Pani Staal Delaunoy (1693—1750) posuwa dalej tę naukę i dochodzi do wielkiej doskonałości w anatomii.

Palma pierwszeństwa należy się wszelako trzem kobietom: pannie Bihéron i paniom d'Arconville i Necker, które są najwybitniejszemi przedstawicielkami kobiet lekarzy we Francyi z XVIII wieku.

Szóstego marca 1771 roku Akademia nauk przyjmowała świetnego gościa: był nim książę szwecki, późniejszy Gustaw III. D'Alembert otworzył posiedzenie mową. Następnie przemawiało jeszcze trzech akademików, i posiedzenie zakończone zostało anatomicznemi demonstracyami panny Bihéron. Owa panna czterdziestoletnia, uboga, żyjąca z małej renty, niezmiernie pobożna, odznaczała

się prawdziwą namiętnością do nauki anatomii. Po długoletniem dysekowaniu w teatrach anatomicznych, wpadła na myśl sporządzania anatomii sztucznej, t. j. preparatów ciała ludzkiego z jakiejś materyi naśladującej do złudzenia naturę. Rycerz Pringle, który miał ciekawość obejrzeć owe rękodzieła, gdy był w Paryżu, był tak dalece tem zdziwiony, iż zawołał z prawdziwem znawstwem: *Mademoiselle! il n'y manque que la puanteur!*

Pani d'Arconville jest autorką cennych prac medycznych, a jej traktat o sprawie gnilnej oparty jest na własnych doświadczeniach. Pani Necker zawdzięcza Francya reorganizacyę szpitali. Założyła szpital własny, do którego wprowadziła wszystkie ulepszenia racyonalnej medycyny, a w książce zatytułowanej: »Hospice de Charité, institution, régles et usages de cette maison«, zdaje sprawę z powodzenia nowej instytucyi. Szpital zawierał 120 łóżek, a każdy chory miał własne łóżko i leczony był z największą starannością, w otoczeniu czystem i zdrowem, odżywiany najzdrowszemi potrawami.

Dzieło rozpoczęte przez panią Necker wydało świetne plony i niezadługo potem przekształcono inne szpitale na ten wzór. Pozostawiła ona jeszcze traktat p. t. »Inhumations précipitées«, zawierający wiele myśli oryginalnych, które znalazły zastosowanie dopiero w XIX wieku.

W Niemczech wymienimy doktorkę Erxleben Eleonorę, księżniczkę Würtembergską, księżniczkę Eleonorę z Troppau, Helenę Nolde, Maryę Hilden, które wszakże nie mogą wyczerpać listy medyczek z owych czasów. W Anglii spotykamy Elżbietę, hrabinę z Kentou, Katarzynę Bowler, Joannę Stephens, wynalazczynię środka nader skutecznego na kamienie nerkowe, którego tajemnicę nabył od niej parlament angielski w cenie 5000 funtów szterlingów (1740). Lady Montagne przywiozła ze Wschodu sposób szczepia ospy i całe życie cieszyła się uznaniem i hołdami swych rodaków.

C. d. n. *Dr. med. J. Joteyko.*

MIĘDZYNARODOWA KONFERENCYA PRZECIW HANDLOWI BIAŁEMI MURZYNKAMI.

Przedstawiciele wszystkich prawie rządów zbiorą się w Paryżu 16 czerwca b. r., aby obmyśleć środki usunięcia nadużyć jednostek, szerzących sztucznie prostytucyę. Idzie o opracowanie międzynarodowej ustawy przeciw handlarzom kobiecego ciała, którzy wskutek różnic zachodzących co do tej kwestyi w ustawodawstwach poszczególnych państw, prowadzą swój handel zupełnie bezkarnie, chroniąc się z jednej granicy za drugą.

Należy zauważyć, że państwa, które chcą podjąć wspólną akcyę przeciw rajfurom, zachowują się u siebie względem prostytucyi w rozmaity sposób. Jedne uważały za stosowne dążyć do jaknajściślejszego uregulowania prostytucyi. Inne pozwalają jej rozwijać się swobodnie, usuwając tylko wykroczenia przeciw

ustawie, wynikające z prostytucyi. Kraje łacińskie i słowiańskie o charakterze urzędniczo-militarnym przyjęły prawie wszystkie reglementacyę, podczas kiedy Anglo-Saksonowie, o cechach wybitnie indywidualistycznych, bez obowiązkowej służby wojskowej, odrzucają ją.

Francya stanowi prototyp pierwszej formy — zwłaszcza, że jej reglementacya służyła za wzór dla wszystkich innych. Napoleon wprowadził ją jednocześnie z założeniem koszar. Uważał za potrzebne dla owych wielkich zbiorowisk mężczyzn, zgrupowanie tych nieszczęsnych istot w galernicze oddziały, rzucając je bezpowrotnie na pastwę występku i hańby pod dozorem policyi *ad hoc*.

Powstrzymać wolną prostytucyę, zmuszając uprawiające ją kobiety do wstąpienia w szeregi uprawnione przez władzę, jest celem systemu reglementacyjnego. Zbierania po ulicach i aresztowania, dokonywane przez policyę obyczajową, nie mają innego celu. Pochwycone raz przez to koło, nieszczęśliwe przestają należeć do siebie. Karta przyjęcia wiąże je do tego rzemiosła, jak dawny paszport żółty skazańców, przykuwał ich do zbrodni.

Z małemi zmianami w szczegółach system ten stał się europejskim. — W Rosyi położenie obostrzone jest koniecznością posiadania pasportu, który obowiązani są mieć wszyscy mieszkańcy. Wymagany przy każdej okoliczności pasport ten, określający naturalnie jej zawód, oddaje prostytutkę w zupełną zależność nie tylko względem policyi — ale względem każdej władzy. Zamknięta pośród krajów, które przyjęły reglementacyę, jedna Szwajcarya odrzuciła ją wszędzie z wyjątkiem w Genewie, mieście międzynarodowem. To było możliwem, ponieważ Szwajcarowie nie mają wojska, zadawalniając się zwykłą milicyą.

Anglo-Saksonowie, zajęci całkowicie przemysłem i handlem, nie odczuwają potrzeby bezwzględnego regulowania wszystkich aktów swojego życia. Ponadto obowiązkowa służba wojskowa jest u nich również nieznaną. Niema też u nich uregulowanej prostytucyi. Ich skłonności są tak sprzeczne z reglementacyą, że zaprowadzony w Anglii system francuski nie mógł się utrzymać. Przez siedmnaście lat kołatał się wśród ciągłych nieporozumień i protestów, aż w końcu parlament uznał za stosowne usunąć go. Podczas jednak kiedy reglementacya nie ostała się w kraju, utrzymuje się w koloniach, gdzie Anglia ma silne załogi wojskowe. W Indyach, gdzie ją zniesiono jednocześnie jak w Anglii, została przywróconą na żądanie władz wojskowych, wbrew opinii publicznej.

Australia, Nowa Zelandya, Kanada nie mają uregulowanej prostytucyi. Stany Zjednoczone nie dopuszczają jej u siebie; były jednak starania ze strony władz wojskowych, żeby zaprowadzić ją w koloniach hiszpańskich. Te zabiegi bardzo zwalczane w Ameryce, nie miały powodzenia. Musiano zaniechać ich na Kubie, na Hawai a w ostatnich czasach na Filipinach.

* * *

Stanowisko abolicyonistów było dotąd bardzo rozmaite, w różnych krajach. We Francyi, gdzie są dość liczni, zadawalniają się propagandą swoich idei

słowem, pismem i zakładaniem stowarzyszeń abolicyonistycznych. Te pojedyncze usiłowania nie zdołały jednak jeszcze zjednać ogólnego poparcia opinii publicznej. Zaczynając swoją propagandę od czynu, doszliby tutaj abolicyoniści daleko prędzej do celu.

Reglamentacya francuska wymaga innego protestu, niż platoniczne westchnienia. Nie była ona ustanowioną przez prawo, ale wprowadzono ją przez proste zarządzenia policyjne; ponadto stosowanie jej tak, jak się obecnie praktykuje, pociąga za sobą liczne i oburzające nadużycia. Wystarczyłoby udowodnić je faktami, aby uzyskać potępienie *en bloc* obecnej reglementacyi przez Radę państwa, która musi uznać jej nielegalność.

W krajach północnych, gdzie poczucie idei występuje daleko silniej, abolicyoniści działają osobiście i bezpośrednio.

W Holandyi 16 miast musiało znieść prostytucyę uregulowaną dzięki wysiłkom »misyi północy«, utworzonej z ludzi, którzy nocą, nie zważając na gwałty i zniewagi ze strony przedsiębiorców, handlujacych kobietami, zastępowali drogę udającym się do osławionych dzielnic mężczyznom, młodym zwłaszcza — i najczęściej zwyciężali siłą moralną.

W Danii poniosła reglementacya śmiertelny cios dzięki inicyatywie oryginalnie obmyślanej przez hr. Moltke; wynająwszy dom w środku dzielnicy, będącej gniazdem prostytucyi, kazał wymalować na zewnętrznej ścianie ogromnemi płomiennemi zgłoskami siódme przykazanie Boskie, podane przez Mojżesza. Wywołało to skandaliczny proces, jaki mu wytoczono za zniewagę »publicznej moralności«, ale sama ludność duńska zaczęła się zastanawiać nad dwoistością teoretycznej moralności i praktycznego jej zastosowania w życiu.

Współczesne wprowadzenie kobiet lekarek do służby obyczajowej dzieli opinię abolicyonistów na dwa obozy.

W Szwecyi, Norwegii a ostatnimi czasy i w Niemczech, lekarki podjęły się tego zadania. Abolicyoniści tych krajów przyznali im słuszność, opierając się na rozumowaniu, że póki reglementacya nie zostanie w zupełności zniesioną, wprowadzenie kobiet lekarek kładzie tamę wielu nadużyciom.

Na odwrót w Indyach — przedstawicielki fundacyi Lady Dufferin — wielkiej szkoły medycznej dla kobiet — postanowiły boykotować lekarki, które przyjęłyby te obowiązki, ponieważ kobiety nie powinny w żadnej formie podtrzymywać instytucyi, której zniesienia domagać się jest ich moralnym obowiązkiem.

Brak jednolitości w postępowaniu względem tak zasadniczych kwestyi szkodzi bezwątpienia usiłowaniom abolicyonistów. Należy dążyć do usunięcia tych różnic i przyjęcia jednej metody postępowania dla całej Federacyi abolicyonistów, która jest międzynarodową.

Federacya posiada już środki do przedsięwzięcia solidarnej działalności za pośrednictwem dziesięciu czasopism, wydawanych w sześciu językach, z których

najpoważniej przedstawiają się *Bulletin Continental* w Genewie, *Shield* w Londynie i *Abolitionist* w Dreznie.

Konferencya Paryska wskaże abolicyonistom, w jakim kierunku mają zjednoczyć usiłowania. Powinni już dziś przewidzieć, jak będzie wyglądało to międzynarodowe prawo przeciwko handlowi białemi murzynkami, wobec upaństwowionej niejako we wszystkich krajach prostytucyi.

Walka rządów z rajfurstwem międzynarodowem w całości przedstawia dosyć osobliwy obraz. Z jednej strony handlarze ciałem kobiecem, skazani na ciężkie kary, od których nie ochroni już ich teraz nawet ucieczka za granicę, z drugiej strony, mimo spadającej na rajfurów kary, państwa przejmujące ich funkcyę, organizują dostarczony towar ludzki pod dozorem policyi i oddają na publiczny użytek w prostytucyi urzędowej. *Maxymilianna Biais**.

KORESPONDENCYA.

Jak niegdyś damy na dworze Ludwika XVI bawiły się w Trianon udając pasterki, tak obecnie w salonach paryskich panuje moda *Koryntyanizmu*.

Ta nazwa grecka oznacza samopomoc w obsłudze. Zwolenniczka Koryntyanizmu zapraszając gości na obiad, oświadcza im, że w imię swobody i równości, trzeba umieć się obejść bez służby, i obiadować bez kucharzy i lokai. Wywiązuje się stąd zabawna wielce bieganina: panowie nakrywają stół, panie krzątają się, otwierają szafy; znajdują naturalnie półmiski pełne jadła, gotowiuteńkie do podania, kosze owoców; wszyscy sobie usługują wzajemnie, i przekonani są, że pracują, a bez służby obchodzą się doskonale. Jestto naturalnie komedya, która zapewne nie będzie się cieszyć powodzeniem zbyt długo; ale jest i pewien znamienny symptom epoki.

Nieulega wątpliwości, że ustrój domowy zaczyna się stanowczo przeobrażać. Tak jak niewolnictwo, służba domowa będąca niejako dalszym ciągiem bezwzględnej zależności, powoli znika z obyczajów ucywilizowanych społeczeństw. W Ameryce północnej służąca »do wszystkiego« jest już rzadkością niesłychaną. Zdarza się iż ubogie studentki uniwersytetu, przyjmują na parę godzin dziennie obowiązek posługi w kuchni, czy w pralni, sprzątają pokoje, lub zostawiają stoły, ale dziewczyna z ludu woli iść do fabryki i być wolną, niż zależeć od kaprysu pani i słuchać jej rozkazów. Dlatego zdarza się bardzo często, że mniej zamożne rodziny mieszkają w hotelach; tam zaś obsługa urządzona jest jak zegarek: każde kółko obraca się pewną ilość razy w swoją stronę; nikt nikomu nie rozkazuje, służący są urzędnikami. Opowiadała mi znajoma paryżanka, że będąc w New-Jorku po raz pierwszy, zwróciła się w hotelu do stojącej z założonemi rękami w przedpokoju dziewczyny, prosząc aby zaniosła za nią kilka paczek. Ta ją zmierzyła dumnie oczyma, odpowiadając: »to zajęcie do mnie nie należy« i odwróciła się widocznie obrażona. W Anglii, coraz trudniej znajduje się kandydatki na służące, i mają one wymagania dość uciążliwe dla pani domu. Kucharki zakazują paniom wchodzić do kuchni, twierdząc, że to nie ich »departament«. W niedzielę nie gotują, tylko czytają biblię. W Paryżu sług jest mnóstwo, i znoszą wiele, ale, też mszczą się za przykrości swego położenia oszukując, okłamując, i dokuczając swoim państwu o ile się tylko da. Kwestya służby staje się coraz bardziej paląca, i przyszłość rozwiązać ją musi, naturalnie zaprowadzając radykalne zmiany w ustroju domowym, gospodarczym i społecznym. Tym-

* Fronde 27 avr. 902.

czasem, przezorność jednostek stara się przygotować o ile możności ten spodziewany i nieuchronny stan rzeczy kiedy służąca »do wszystkiego« pozostanie tylko jako historyczne wspomnienie. Przewidzianem jest także z drugiej strony, że w obec konieczności dla wielu kobiet pracy zawodowej i innej, która je zmusza często do opuszczenia domowego ogniska aby zarobić na utrzymanie własne i nierzadko nawet rodziny, nie można liczyć aby »Koryntyanizm« przestał być zabawą a stał się codziennym obyczajem. Zatem, znana pisarka w kwestyach społecznych, pani Lily Braun proponuje zakładanie falansterów, to jest domów kędy każdy by posiadał osobne mieszkanie, ale kuchnia i jadalnia będą wspólne, pod kolejnym nadzorem interesowanych. Pierwszy taki falanster ma być wkrótce otwarty w Berlinie. Francuzka feministka angielskiego pochodzenia, pani Schmahl, proponowała, bez powodzenia zresztą, kuchnie wędrowne, coś w rodzaju warszawskich »trąbizupek« które podobno warszawski proletaryat dumnie odrzucił, co nie przeszkadza że przy porządnej i rozległej organizacyi, ta instytucya wędrownych kuchni niezawodnie się przyjmie. Inny znów sposób i na razie najpraktyczniejszy zalecają we Francyi, w Belgii i Szwajcaryi, inicyatorzy szkół gospodarskich. Kobiety wszelkiego stanu, nauczyć się tam mogą wielu rzeczy niezbędnych do racyonalnego utrzymania porządku ładu, czystości i hygieny w domu. Wiadomości to wielce przydatne każdej kobiecie, pannie czy mężatce, bogatej czy ubogiej, rządzącej domem, czy zmuszonej warunkami do zajęcia się osobistego domowem gospodarstwem. Świeżo założono taką szkołę pod Paryżem w St-Ouen, z inicyatywy grona pań. Program zawiera: hygienę praktyczną: pożywienie, ubranie, mieszkanie. Ekonomię domową: utrzymanie domu, mebli, wskazówki co do światła, opału, czyszczenia ubiorów, naprawa i przerabiania odzieży i bielizny, etc. Rachunkowość domową i niezbędne zasady przepisów prawnych; wreszcie naukę praktyczną prania, prasowania, gotowania, przyprawiania tanich i zdrowych pokarmów etc. Wykłady są wieczorne, bezpłatne, a profesorzy doskonale posiadają przedmioty programowe, gdyż są oni z zawodu doktorami medycyny, rachmistrzami, kuchmistrzami, chemikami, słowem specyalistami w każdej gałęzi wiedzy stosowanej do gospodarstwa domowego. Szkół takich oby powstało we wszystkich krajach jaknajwięcej, bo ileż przykrości uniknąć mogłaby w życiu każda »dobrze wychowana panna« wychodząca za mąż, żeby znała inaczej niż ze słyszenia umiejętność gospodarstwa. Ileż ubogich dziewcząt i wdów przeszedłszy taką szkołę znalezćby mogł zajęcie stałe i korzystne w zamożniejszych domach. Na nieszczęście, tego co najpotrzebniejsze, co dotyczy najpierwszych codziennych potrzeb naszego istnienia, uczy nas zazwyczaj dopiero życie; a nauka to często i bardzo kosztowna i ciężka, i niewystarczająca.

W Londynie, kluby kobiece, są istn ą opatrznością dla kobiet niezamężnych lub zmuszonych przebywać czasowo zdala od rodziny, i nie życzących sobie prowadzić domu na własną ręką. W klubie można za umiarkowaną opłatą mieć bardzo ładny i schludny pokój, przyjmować gości we wspólnym, obszernym salonie, jeść we wspólnej sali, korzystać z biblioteki, z łazienek (bez których anglicy nie wyobrażają sobie cywilizacyi, i słusznie;) i nie czuć się wcale obcą, jak w hotelu. Będąc w Londynie zwiedziłam kilka takich klubów, zbytkownych i skromniejszych, i widziałam do jakiego stopnia ułatwiają one codzienne życie wielu kobietom. Np. dziennikarki, których Londyn posiada wiele, zamiast szukać na mieście w godzinach posiłku jakiejś restauracyi, a w godzinach pracy niepewnego kąta w redakcyi mają znakomity punkt oparcia w klubie, kędy załatwiają różne sprawy, piszą artykuły, są jak u siebie, i dopiero wieczorem, te co mieszkają przy rodzinie, wracają koleją na obiad do swej dzielnicy miasta, najczęściej bardzo oddalonej od redakcyi dzienników, od gmachów, wystaw od właściwego miejskiego ruchu, kędy właśnie znajdują się kluby.

W Paryżu kluby kobiece dotąd się nie przyjęły. Tylko studentki posiadają coś w tym rodzaju: trzy sale przeznaczone na wspólną

bawialnię, bibliotekę i ubieralnię zaopatrzoną w lustra, szczotki, grzebienie i t. p. utensylia tualetowe. Członkinie składają niewielką opłatę. Schronisko jest urządzone bardzo gustownie i praktycznie, a powstało z inicyatywy polki, studentki przyrody i malarki zarazem panny Grużewskiej, a z funduszu zakładowego ofiarowanego przez panią Durand założycielkę codziennego dziennika kobiecego »*La Fronde*«. Dla cudzoziemek przybyłych na studya do Paryża, miłą i wygodną jest ta instytucya dająca im sposobność znalezienia odpowiedniego towarzystwa, i przepędzenia godzin wolnych od wykładów w otoczeniu tchnącem inteligencyą i komfortem. Wiele studentek, skromnie uposażonych mieszka w pokoikach małych, źle ogrzanych, i dla ich zdrowia fizycznego i moralnego wszelkie ułatwienia życia towarzyskiego są bardzo pożądane. Stowarzyszenie studentek znajduje się w dzielnicy łacińskiej przy ulicy Serpente w Gmachu *des Sociétés Savantes*.

W tych dniach nadarzyła mi się sposobność spotkania wielce miłej i rozumnej norweżanki, należącej do wielu stowarzyszeń kobiecych i pokojowych, odwiedzającej w przejeździe Paryż. Wypytywałam ją szczegółowo i skwapliwie o stan kwestyi kobiecej w ojczyźnie Ibsena. Otóż norwegskie kobiety mają te same prawa co mężczyźni: głosowanie ich bywa tylko ograniczone pozycyą jaką zajmują w społeczeństwie. Nie wolno np. głosować kobiecie nie mogącej udowodnić że zarabia lub posiada pewną sumę rocznego dochodu. To samo zresztą stosuje się do mężczyzn, którzy nie mając professyi lub jakichkolwiek dóbr, tracą prawo głosowania. Norweżanki zasiadają w radzie miejskiej, gdzie się doskonale sprawują. Tylko patrzeć jak wejdą sobie najspokojniej do parlamentu. Wszystkie zawody są przed niemi otwarte: mogą być doktorkami, adwokatkami, mają wstęp do do wszystkich naukowych zakładów wspólnie z mężczyznami.

— A czy nie bardzo »zmęszczyźniały?« zapytałam w myśl pojęć ogółu stawiającego ten argument przy każdej wzmiance o równouprawnieniu.

Interlokutorka moja, piękna trzydziestokilkoletnia kobieta, wybuchnęła szczerym, głośnym śmiechem.

— Co znowu?! ah, żeby pani widziała zwłaszcza tę nową nową generacyę podlotków, które u nas noszą nazwę b a k f i s z. Cóż to za rozkoszne stworzenia! Zapewne, piękność ich nie jest omdlewająca ani mglista. Zdrowe są, świeże, łyżwują, gimnastykują się, śmiało same przez ulicę idą, koleżankę zaproszą do cukierni, i pójdą we dwie na herbatkę albo na spacer, interesują się wszystkiem, mówią o wszystkiem, ale jakież ładne, jakie prawdziwe kobiety! Przyjedź pani do Krystianii — zobaczysz takie urocze typy dziewcząt jakich nigdzie nie spotkasz. A wesołe, a żyć rade, a znające swą godność kobiecą!

— I głosują?

— Podlotki nie; ale ja naprzykład głosuję, i bywam często na posiedzeniach Stortingu, bo mię mój kraj szczerze obchodzi. odpowiedziała mi z pewnym naciskiem norwegska patryjotka.

Bieżącego lata, w Krystianii odbędzie się pierwszy kongres kobiet północy. Spodziewany jest zjazd delegatek ze Szwecyi, z Finlandyi i z Danii. Wiem że delegacya polek znalazłaby specyalnie sympatyczne przyjęcie, i pewną jestem że zbliżenie się i porozumienie z kobietami skandynawskiemi byłoby dla polek z wielu względów pożyteczne i miłe. Istnieje między nami i niemi niezaprzeczone podobieństwo duchowe, wspólność wielu zapatrywać, uczuć i idei. Rozwój moralny i intelektualny skandynawskich społeczeństw odpowiada wielce naszym pojęciom o postępie, a i nauczyć się wiele możemy, bo inicyatywy i twórczości dają one liczne dowody na każdem polu. Radabym, iżby moje wezwanie co do uczestniczenia w obradach kongresu, znalazło echo wśród naszych stowarzyszeń kobiecych. Podróż do Krystianii nie przedstawia żadnych nadzwyczajnych trudności, a Stowarzyszenie Kobiece Norwegskie które zajmuje się urządzeniem Kongresu daje rękojmię że zjazd ten kobiet północy będzie poważny i wyda dobre rezultaty.

Marya Szeliga.

Dr. P. J. Möbius: *O fizyologicznej tępocie umysłu kobiety. (Ueber den physyologischen Schwachsinn des Weibes).* Podała T. O. M.

Znany neuropatolog niemiecki, Dr. P. J. Möbius, napisał broszurę: »Ueber den physiologischen Schwachsinn des Weibes«. W krótkim czasie książeczka ta doczekała się czwartego wydania. U nas niezmiernie pochlebną ocenę napisał sprawozdawca petersburskiego »Kraju«.

Sądząc z tytułu, należałoby spodziewać się gruntownych, zasadniczych badań, opartych na ścisłych naukowych podstawach. Okazuje się jednak, że poza nieumotywowanemi ogólnikami, autor nie daje nam nic nowego, nic przekonywującego.

Już z przedmowy do czwartego wydania widać, że stanowisko autora jest bardzo subjektywne.

Streśćmy w krótkości poglądy Dr. Möbiusa. Wyższość moralna kobiet, o której tyle słyszymy, zależy jedynie od tego, że natura kobiety ma do zwalczenia mniej złych skłonności. Dusza kobieca jest prostsza, niż dusza mężczyzny, a więc i walk musi być mniej.

Emancypacya jest usprawiedliwioną, gdy ją warunkuje konieczność materyalna lub duchowa, lecz emancypacya z zasady, z poczucia wolności i człowieczeństwa zasługuje na stanowcze potępienie, prowadzi do anarchizmu.

Po takiem bardzo ogólnem zaznaczeniu swego stanowiska, autor przechodzi do właściwej treści swej pracy, do uzasadnienia niższości umysłowej kobiety. Owa niższość umysłowa objawia się w dwojaki sposób: 1-o kobietę cechuje ubóstwo wrodzonych zdolności duchowych; 2-o te cechy duchowe, jakie kobieta posiada, niezmiernie szybko zanikają, giną.

Duchowa natura kobiety jest zależną od jej ustroju anatomo-fizyolocznego. Dane anatomiczne, przytoczone przez dr. M., tak się przedstawiają: Pod względem fizycznym kobieta jest czemś powszedniem pomiędzy mężczyzną a dzieckiem; głowa kobiety jest, bezwzględnie biorąc i względnie do wagi ciała, mniejszą niż głowa mężczyzny; w mózgu płaty skroniowy i czołowy są od urodzenia słabiej rozwinięte; czucie bólu w skórze jest u kobiet słabsze niż u mężczyzn.

Tyle argumentów znalazł neuropatolog Möbius z zakresu anatomii i fizyologii, argumentów, które, jak to niżej zaznaczamy, zostały zapożyczone od mało znanego autora Rüdingera.

To, co mówimy wogóle o zręczności kobiet, jest również nieuzasadnionem: gdzie chodzi o prawdziwą zręczność, tam użyć musimy rąk męskich. Najbardziej zasadnicza różnica polega na tem, że instynkt gra u kobiet daleko większą rolę niż u mężczyzn. Instynkt czyni z kobiety istotę podobną do zwierzęcia, istotę niesamodzielną, pozbawioną własnego sądu. Kobieta jest z natury swej konserwatystką, nienawidzi ona tego wszystkiego, co jest nowe.

Pod względem zdolności intelektualnych, zdaniem dr. M. kobiety łatwo pojmują, mają przytem dobrą pamięć, te cechy sprawiają, że są one jakby stworzone na wzorowe uczennice. Poza tem jednak jest kobieta »duchowo niepłodną«, samodzielna praca nie jest dla niej dostępna, jedyna rola, jaka jej przypada w udziale, to rola dobrej uczennicy. A jednak te wszystkie cechy, ta słabość umysłowa i fizyczna są w kobiecie konieczne, bo one jedynie umożliwiają jej należyte spełnianie obowiązków matki.

Dzisiejsze typy kobiet o rozwiniętych umysłach nie nadają się do rodzenia dzieci. To też w miarę rozwoju cywilizacyi zmniejsza się płodność. Natura tak stworzyła kobietę, by z niej zrobić matkę i wszystkie swe siły wytężyła w tym kierunku. Jeśli kobieta nie zechce służyć interesom gatunku, jeśli przeciwnie zechce rozwijać swoją indywidualność, to cierpieć na tem będzie mąż i przyszłe pokolenia.

Chcąc być konsekwentnym, żąda dr. M. od prawa, by ono uwzględniało owa słabość umysłową kobiety i nie traktowało jej na równi z mężczyzną. Mamy specyalne prawa dla małoletnich, woła, a kobieta pod względem karnym jest traktowana na równi z mężczyzną. Jej płeć powinna być okolicznością łagodzącą. Wreszcie, umysłowa niższość kobiet zależy od tego, że nawet i te cechy duchowe, jakie kobieta posiada, niezmiernie

szybko zanikają. Duchowe przymioty rozkwitają w kobiecie tylko chwilowo, jakby po to, by pociągnąć, olśnić mężczyznę; po zamążpójściu kobiety bardzo prędko się zmieniają: duchowa ich krótkowzroczność powiększa się, zdolności umysłowe słabną, natomiast opór wzrasta. Jeżeli do tego dodamy zamiłowanie do kłamstwa, niemożność odróżnienia dobrego od złego, brak poczucia sprawiedliwości, będziemy mieli obraz »kobiety« według pojęć dr. Möbiusa.

Jak to widać z tego krótkiego streszczenia, broszura dr. M. nie usprawiedliwia pokładanych w niej nadziei. Zamiast naukowych danych, znajdujemy dużo namiętnych frazesów, wiele gwałtownych wycieczek w stronę kobiet. Zatrzymamy się przedewszystkiem na jedynym argumencie naukowym, na danych, zaczerpniętych z neurologii.

Dr. M. dowodzi, że mózg kobiety waży mniej niż mózg mężczyzny, dalej że płaty czołowy i skroniowy są od urodzenia mniej rozwinięte. Zobaczmy, jak się te dane przedstawiają w świetle nauki.

Dotychczasowe próby ustalenia pewnego stosunku pomiędzy wagą mózgu, powierzchnią jego a inteligencyą, nie doprowadziły do żadnych wniosków. Niejednokrotnie porównywano mózg kobiety z mózgiem mężczyzny zarówno pod względem wagi jak i brózd. Przeciętnie biorąc mózg mężczyzny waży 1360 gr., mózg kobiety 1230 gr.

Waga mózgu względnie do wagi całego ciała ma się u mężczyzny jak 1:33, u kobiety jak 1:31,9; u noworodka stosunek ten przedstawia się jeszcze lepiej 1:5,9. Wielcy ludzie mieli nieraz mózgi bardzo mało ważące, np. mózg Gambety ważył zaledwie 1100 gr. Zwierzęta natomiast mają mózgi bardzo ciężkie: mózg słonia waży 4000 gr., mózg wieloryba 3000 gr., tymczasem mózg konia, który pod względem inteligencyi stoi nieporównanie wyżej, waży zaledwie 600—680 gr. Wobec takich danych należy niezmiernie ostrożnie wyrokować o stosunku, jaki istnieje pomiędzy duchowemi zdolnościami a wagą mózgu. To samo dotyczy brózd i zwojów mózgowych. Niektórzy autorzy (Huschke, Rüdinger) usiłowali wykryć w brózdach pewne różnice u mężczyzny i kobiety. Jednakże poważni autorowie (Hirtl, Obersteiner) przeczą ich obserwacyom, dowodząc, że nic stałego nie daje się pod tym względem zauważyć. Wogóle psychofizyologia porównawcza pomiędzy mężczyzną a kobietą jest dotąd mało opracowaną, a dowodzenia dr. M. nie posuwają bynajmniej sprawy naprzód.

Powyżej przytoczone przez nas dane anatomiczne nie stanowią poglądów osobistych jakiegoś jednego autora, lecz są przyjęte przez ludzi nauki wogóle.

Jeśli teraz na pracę dr. M. spojrzymy ze stanowiska społeczno etycznego, to znów będziemy musieli podkreślić wiele ciemnych punktów.

Dr. M. przedstawia kobietę w jak najgorszem świetle, porównywa ją ze zwierzęciem i obdarza cechami zwierzęcemi. Lecz jednocześnie nie pragnie pod tym względem żadnej zmiany, uważa taki stan rzeczy za naturalny, nawet konieczny dla zapewnienia istnienia gatunku. Wszystkie emancypacyjne porywy mogą przynieść ludzkości tylko wielką i niepowetowaną szkodę. Z tego, co czytamy w tej broszurze, mogłoby się wydawać, że ludzie istnieją tylko po to, by się rozmnażać. Wszystkie inne czynniki powinny być podporządkowane tej funkcyi rozrodczej. Stanowisko conajmniej brutalne i zupełnie niezgodne z ideałami ogólno-ludzkiemi, dążącemi do uszlachetnienia duszy ludzkiej. A więc kobieta na to, by módz być dobrą matką, powinna posiadać jak najmniej cech ludzkich, jak najwięcej zwierzęcych? Doprawdy, w taki sposób nie rozumował ani jeden przeciwnik sprawy kobiecej.

Wszak rola matki sprowadza się nie tylko do urodzenia dziecka: matka wychowuje dziecko, kształci jego umysł i serce. O to dr. M. nie dba zupełnie, ta strona duchowa macierzyństwa nie istnieje dla niego, chodzi mu tylko o trwałość gatunku.

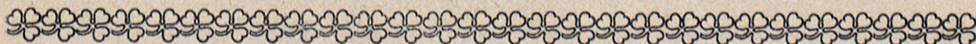
To wszystko, co mówi dr. M., doprowadza nas do przekonania, iż jest on nie tylko wrogiem kobiety-człowieka, ale jednocześnie nieprzyjacielem rozwoju kulturalnego i cywilizacyjnego. Stanowisko jego nie wytrzymuje krytyki i czyni z pracy jego pamflet prawie śmieszny.



T. MICINSKI.

LUCIFER.

W sercu, gdzie łka,
błyskawicowy wąż —
radość ma
zgaszona jest;
i tak wciąż
zapadam w otchłań ciemną —
postać Twa
żyje na wieki zemną.
Królestwo zórz —
katedry skał —
błękitnych mórz
ciche prześnienia — —
ale już
milknie szał —
w ziemi śnią
zwiędłe wspomnienia.
Ukląkłbym
u Twoich stóp —
odjąłbym
kamień z grobowca —
zimny trup
całowałbym — —
idę w dal —
dusz ludzkich łowca!



OSKAR A. H. SCHMITZ.

LEONTYNA.

Popęd do włóczęgi zbudził się pewnego dnia w szczupłym, jasnowłosym Konstantym Weiglu. Był on malarzem, wybrał więc jako cel podróży — nie bez lekkiej obawy — Paryż, stolicę Francyi. Tam jednak nie zapisał się do szkoły żadnego z nowoczesnych mistrzów; o wiele więcej przyciągała go do siebie sala pierwotnego malarstwa włoskiego w Luwrze. Ponieważ nie mógł pozabierać obrazów z sobą, postanowił przynajmniej kilka z nich starannie przekopiować. I tak, skoro ukończył małą Predellę, oczarowała go jakaś przesmukła Madonnina, potem maleńki Hieronymus z kogutem, czy też jakieś wychudłe oblicze świętego na złotem tle. Konstanty Weigel kopiował z najwyższą rozkoszą. Wkrótce też z ulubionych jego obrazów pozostało już tylko jedenaście, po których pracowitem wykończeniu miał się zabrać napowrót do własnych pomysłów.

Po francusku umiał zaledwie jedno słowo. Nie robił też żadnych znajomości. W niedzielę przebiegał pieszo okolice miasta, które niezadługo znał lepiej, aniżeli rodowici Paryżanie. Wieczory spędzał niekiedy w Komedyi Francuskiej, jeśli dawano sztukę Molière'a, którą czytał już dawniej w bibliotece Reclam'a.

W ten sposób minął rok cały. Konstanty nie czuł się nieszczęśliwym. Brakowało mu tylko jednego: przyjaciółki takiej, jakie miewał niekiedy w Niemczech, którąby obchodziła się z nim jak z niezgrabnym, wielkim dzieciakiem, kochając przytem jego wiotkie Madonny. Konstanty Weigel był piękny. Jasne jego włosy nie posiadały tej zwyczajnej, mdłej bezbarwności, ale świeciły szczerem złotem, a oczy błękitne przybierały chwilami ciemny odcień, który bynajmniej nie przywodził na pamięć niezapominajek. Nie byłoby to więc wcale zadziwiającem, gdyby która z pięknych Paryżanek oddała mu serce i względy. Lecz niestety, Konstanty był »naiwny«. Wbił sobie w głowę różne uprzedzenia, które stawały między nim a życiem. Pieścił w duszy idealny obraz dziewczęcia pracującego, tak jednak, aby od tego nie ucierpiały rączki, które otacza się odrobiną zbytku itd., stara historya. Te strony miłości, jakie mu czasem przypadkowo w Paryżu nasunęły się pod oczy, nie odpowiadały zupełnie jego ideałowi. Zdawało mu się, że kwestya pieniężna zbyt wielką tu odgrywa rolę; zauważył, że albo samemu trzeba miłość swoją opłacać, albo też korzystać z opłacanej przez kogo innego. To martwiło go bardzo.

Jednakże Konstanty Weigel nie tracił lekkiej nadziei, że spotka wreszcie istotę taką, o jakich czytał w powieści Murgera »Vie de Bohême« (Biblioteka Reclam'a, Nr. 1535 — 38). Dla tych to przyczyn stało się, że po roku pobytu w Paryżu nie dotknął ani razu nawet koniuszków palców kobiety.

Pewnego jesiennego popołudnia o zmierzchu Konstanty opuścił Louvre. Musiał przejść przez bardzo ożywioną ulicę. Gromadka ludzi, która wraz z nim

oczekiwała na chwilową przerwę w ruchu wozowym, miała właśnie — tak jak fala — przepłynąć na przeciwległy trotoar, gdy nagle koń jakiejś czekającej dorożki spłoszył się i przerażeni ludzie odskoczyli wtył. Młoda jakaś dziewczyna byłaby wpadła pod kopyta konia, gdyby Konstanty, który się tuż za nią znajdował, nie był pociągnął ją za ramię ku sobie. Nagły ten ruch i przebyte niebezpieczeństwo tak przeraziły dziewczę, że blade, prawie nieprzytomne, pochyliło się ku swemu zbawcy. Konstanty cofnął się wraz z nią na trotoar, paru ludzi, gotowych do udzielenia pomocy, otoczyło obydwoje, gdy nagle dziewczyna otwarła oczy, szybko uprzytomniła sobie całe zajście i głośno zaśmiała się z zamięszania, jakiego stała się powodem. Ludzie rozproszyli się prawie rozczarowani, Konstanty pozostał sam jeden przy uratowanej. Przez chwilę patrzała na niego bystro, poczem podziękowała mu w paru serdecznych słowach. Wkrótce spostrzegła jego niezręczny sposób wyrażania się; spytała, czy jest cudzoziemcem, zawiązała się rozmowa w całej pełni.

Konstantemu towarzyszka jego wydała się bardzo piękną. Była szczupłą, delikatną jak Madonna Duccia, a miała ręce bez rękawiczek białe i drobne, jak ręce ośmioletniego dziecka. Ubranie wydało mu się bardzo eleganckie, nawet trochę wyzywające; ale przecież w Paryżu nie może być inaczej — szepnął do siebie uspokajająco. Nie wyśmiała go ani razu z powodu złej wymowy owszem, poprawiała go często z wesołem objaśnieniem, które zdradzało pewne wykształcenie. Chodzili razem może z godzinę po ulicach. Nagle powiedziała mu, że musi go opuścić. Zauważyła rozczarowanie, malujące się na jego twarzy.

»Życie nie jest zabawą«, rzekła z nagłą powagą, »mam zajęcia, jednakże zobaczymy się jeszcze!«

W gruncie rzeczy przyjemnie mu było słyszeć z jej ust takie doskonałe zasady, więc umówiwszy się na następny dzień rozstali się. Odtąd widywali się często i byli coraz szczersi względem siebie. On opowiadał jej, jak samotnie żył dotąd. Nie wierzyła mu zrazu. Powoli zaczęła się oswajać z jego »atmosferą«. Przywykła uważać go za stworzenie zupełnie różne od mężczyzn w Paryżu. Z czasem uwierzyła i w to, co jej mówił. Pojmowała jego nienawiść do kupnej miłości, która nie wypływała za skąpstwa; jej, czuła to doskonale, oddałby wszystko, co posiadał. Była dumną z tego, że rozumiała tę subtelną różnicę i z tego, że on rozumiał ją do głębi, gdy była smutną, nawet wtedy, gdy mu kłamliwe tego podawała przyczyny. Wiedziała, że pojmował ją dobrze, choć zresztą nie umiał sobie dać rady z ruchliwością jej niespokojnej dziecinnej natury. Raz opowiadała mu o swej pierwszej — jedynej — miłości i przytem czuła, że nienawiść do mężczyzn, wywołana podłością tego pierwszego kochanka, rozpływała się powoli, w miarę zwierzeń przed Konstantym. Wyznania te były dla niej oswobadzającą spowiedzią, z duszy jej ścierała się wszelka gorycz, którą czuła nawet pod najszaleńszą wesołością.

Codziennie w południe przychodziła teraz Leontyna do jego pracowni. Z wyrafinowaną znajomością rzeczy przyrządzała mu śniadanie i była niewyczer-

paną w wymyślaniu i układaniu małych dań, na czem on się niestety wcale nie poznawał. O zmierzchu ogarniał ją niepokój i wybiegała z pracowni. Miała bowiem — jak mówiła — miejsce przy rodzinie, u której wieczorami musiała przeglądać wypracowania szkolne dzieci i czytywać starej damie dzieła Jerzego Ohnet'a. Rzadko tylko udawało jej się uwolnić wieczorem, a wtedy lubiła nad wszystko, gdy prowadził ją do tak zacnych teatrów jak Odeon lub Opera komiczna.

W tym czasie zdarzyło się, że Konstanty utracił szczupły kapitalik, od którego procenty stanowiły jego utrzymanie. Zrozpaczony oświadczył Leontynie, że musi powracać do Niemiec, aby postarać się o jaką posadę. Ta wiadomość ją złamała. Przyszło do gwałtownej sceny. Ona pojedzie za nim wszędzie! Sama nie mogłaby wyżyć w tym obrzydliwym Paryżu. W końcu zapewniła — nagle pocieszona — że wynajdzie mu w Paryżu zajęcie, które mu przynajmniej tyle przyniesie, co utracony kapitał. Konstanty miał jeszcze utrzymanie zapewnione na dwa miesiące. Nigdy nie wątpił w słowa Leontyny i tak strata prędko poszła w zapomnienie. Teraz dopiero spostrzegli obydwoje, jak bardzo się kochają.

Po dwóch miesiącach Leontyna musiała wyznać, że przyrzeczenia swego nie mogła dotrzymać. Wszystkie starania spełzły na niczem. W ciężkiej rozpaczy myślał już o tem, aby się dać na koszt państwa przez konsulat odstawić do ojczyzny. Jednakże tu objawiła się namiętność Leontyny w sposób, który przejął go prawie przerażeniem. Z nieprzewidzianą siłą uczepiła się jego ramion: on do niej należy; nie pozwoli po raz drugi zadrwić z siebie mężczyźnie. Stokroć lepiej natychmiast umrzeć! Gdy zobaczyła, że stoi przed nią skamieniały, jak przed jakimś przerażającym kataklizmem przyrody, uspokoiła się nieco. Czego nie zdołały dokonać dwa miesiące, przyniesie trzeci. Na pierwsze potrzeby może mu z łatwością pożyczać tygodniowo po 25 franków, bo ma dobrą płacę i zaoszczędziła sobie już pewną sumkę. Konstanty zaczął się jej obawiać. Nie przeczuwał nigdy, jak silnie byli z sobą związani. Teraz nie powinien jej był na prawdę opuszczać, skoro obudził w niej taką miłość. Przyjmował więc pieniądze i było już rzeczą zdecydowaną, że pobiorą się natychmiast, jak tylko Konstanty znajdzie posadę. I znowu otrząsnęli się z przygnębienia, szczególniej Leontyna ledwie mogła znieść nadmiaru szczęścia.

Pewnego popołudnia czekał na nią naprózno. Nie zjawiła się i w następnych, choć ani słówkiem nie dała znać o sobie. Konstanty był bezradny. Wiedział tylko, że mieszkała na lewym brzegu Sekwany, gdzie zakazała mu chodzić z obawy, aby nie wpadł w sidła której z tamtejszych dziewcząt. Pod żadnym warunkiem nie mógł ją odwiedzać. Toby ją skompromitowało. Pewnego wieczora, gdy już nie mogła nadejść, zrozpaczony opuścił mieszkanie. W bramie stała odźwierna. Uderzyła ja bladość Konstantego, spytała go o zdrowie. Zauważyła ona, że »pani« już nie przychodzi, a pan ustawicznie siedzi w domu. Z dobroduszną znajomością życia, właściwą odźwiernym, ułożyła sobie coś w głowie. Pani jest z pewnością chora. Wygderała go za nieprzezorność, że nie

znał nawet jej adresu. Ponieważ nie miała rodziny w Paryżu, możnaby ją więc znaleść w którym ze szpitali. Konstanty kazał sobie podać księgę z adresami i ułożył plan poszukiwań na następny dzień. Wcześnie rano wybrał się z domu i obchodził kolejno szpitale, pytając o pannę Leontynę Pradel, czy Pratel. Nie wiedział nawet dobrze, jak się pisze to nazwisko. Ponieważ jego zapasy pieniężne wyczerpały się już zupełnie, szedł więc piechotą przez nieskończone, skwarne ulice przedmieść paryskich. W Charité powiedział mu jakiś starszy student, że panna Pratel, przywieziona w ostatnich dniach do szpitala, skonała dziś rano na »peritonitis«. Czy on nie jest przypadkiem panem Konstantym Weiglem? Przed godziną uwiadomiono go właśnie, że panna Pratel zostawiła dla niego list, który natychmiast mu wręczy. Konstanty nie był w stanie przemówić. Student posłał służącego po list.

»Byłeś pan zapawne również dobrym przyjacielem Leo«, rzekł do Konstantego, »było to dobre, małe stworzonko, takich teraz coraz mniej w Paryżu«. Jak pan myśli, gdybyśmy się tak wspólnie postarali o przyzwoity dla niej pogrzeb? Nie mogę znieść myśli, że małą, śliczną Leo zakopią tak bez żadnej uroczystości na cmentarzu dla ubogich...«

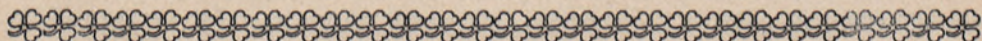
Konstanty milczał. Nie rozumiał nic z tego wszystkiego. Student sądził, że się waha, więc namawiał go dalej.

»Spędzaliśmy przecież z nią chwile przyjemne... Przytem doprawdy nie brała od nikogo więcej pieniędzy, niż koniecznie potrzebowała... Wiesz pan naturalnie także o jej dwóch małych bębnach i starej matce w Lorient, którym posyłała miesięcznie po 80 franków. — Ale w ostatnich czasach ciężko jej było widocznie zebrać na wszystkie potrzeby. Nie miała wcale zdolności wyłudzania od ludzi pieniędzy. W końcu więc musiała — jak mi to sama wyznała — przyjmować cztery do pięciu wizyt w ciągu dnia — a tego nie mógł znieść jej delikatny organizm...

Konstanty słuchał martwy, prawie omdlały, słów studenta. Tymczasem służący przyniósł list. Mechanicznie odczytywał niewyraźne pismo: »... wreszcie mi się udało — właściciel artystycznego składu Benaret chce zakupić wszystkie Twoje prace za 3000 franków. Przeglądał twój spis i zachwycony jest małym obrazkiem próbnym. Chce ci dać stałe zajęcie za 250 franków miesięcznie w Luwrze lub w Muzeach na prowincyi. Ach, ja jeździłabym wszędzie z Tobą, razem zwiedzalibyśmy piękne kraje. Teraz zaś jest to mój testament. Koniec mój już się zbliża...«

Następowało pożegnanie, ostatni, dziki wybuch miłości.

Student i służący patrzyli ze współczuciem na Konstantego. Bezsilny dał się zaprowadzić do małego pokoju, gdzie w długiej, białej koszuli leżała wątła, blada Leontyna. Wychudłe, dziecinne rączki trzymały mały krzyżyk.



WANDA DALECKA.

NIEWIEŚCIE DUSZE.

FRAGMENT PSYCHOLOGICZNY.

Niedziela.

Zdaje mi się, już dwa tygodnie, jak nie dotknęłam tego zeszytu. Ostatnie karty tak mię zmęczyły, że sił mi zabraklo — moralnych zarówno jak i fizycznych. Pytałaś nieraz, córeczko moja, tak troskliwie, tak czule, czemu nagle czuję się słabszą i czem tak jestem zmęczona? Na ustach miałam odpowiedź: Oczyszczałam się przed tobą, aniele mój, i to mi tyle sił zabrało. Nie powiedziałam ci jednak tego, a tyś się dziwiła, czemu tak się uśmiecham. Wierz mi, ten uśmiech był mi taką ulgą, jakbym już otrzymała od ciebie — jeśli nie przebaczenie, to współczucie chociaż. Wyznanie winy jest już nawpół pokutą i chociaż półprzebaczenia otrzymać musi. Dziś modliłam się długo, aby mi Bóg udzielił odwagi i siły wyznać ci wszystko do końca, to jest wyznać to, co było największą moją winą, a stało się największem nieszczęściem. Może mi to istotnie ulgę przyniesie. może spokojniej zamknę oczy i śmielej mi będzie stanąć przed tym, którego skrzywdziłam. A jednak jak strasznie trudno...

Wtorek.

Czy ty pamiętasz dobrze twego brata? Musisz pamiętać, choć tak mało go snaliśmy; przecie to jeszcze tak niedawno — cztery lata i pięć miesięcy. Tak niedawno mój Boże — a wieczność cała... 29 stycznia to było. Co za dziwny zbieg dat! I tak samo było to we wtorek i w wieczór tak samo. Jaki on był piękny w te ostatnie chwile, mój chłopiec nieszczęśliwy! Jego ostre wyraziste rysy oblekły się takim uduchowionym wyrazem i taką rzewną słodyczą, że zdawał się być wizyą już z za świata. Ach, jak mi serce pękało, gdy uśmiechał się rzewnie rękę moją zlekka ściskając w swej dłoni i patrzył na mnie tem przeciągłem, tkliwem wejrzeniem, które żegna i mówi na zawsze! »Czego płaczesz, mamo — mówił do mnie. — Mnie już nic jest źle i ja się nie boję. Nie, wcale się nie obawiam. Tu, w zakładzie, gorzej mi było, teraz ci powiem, że było mi bardzo źle — byłem zawsze samotny. Lecz jesteś już przy mnie i jest mi zupełnie dobrze. Dziękuję ci, mamo, dziękuję«. Ach — on mi dziękował! I musiałam to słyszeć!... Musiałam słuchać innych, straszniejszych jeszcze słów — i milczeć.

Znaliśmy go bardzo mało! nie wiedzieliśmy nigdy co myśli i czy nad czem cierpi. Byłam tak okrutna, że nigdy nie zadawałam sobie trudu pomyśleć, czy cierpi. Chwilami wprawdzie przychodziło mi na myśl, że zimno i ponuro być musi w tych murach zamkniętych, wśród szeregu ławek i szeregu łóżek. wśród ogromnej liczby obcych ludzi — lecz myśl ta była tak przykrą, że starałam się co prędzej ją odpędzić. Pamiętasz, jak prosił raz, aby mógł przyjechać do

nas na święta Bożego Narodzenia, a ja — odmówiłam? Pamiętasz również może, że nigdy tak szalenie się nie bawiłam jak w czasie tych świąt. A to dla tego, że jeśli nie słyszałam dokoła siebie wielkiego gwaru, muzyki i toastów, gdy nie widziałam przed sobą bardzo wielu świateł, to mi stawała przed oczyma ćwiartka papieru, lichego papieru, jaki dają dzieciom w zakładzie, załamana we troje, pokryta liniami nieforemnego dziecinnego pisma.

»Droga Mamo, proszę Mamy aby mi Mama pozwoliła przyjechać do domu na święta. Uczyłem się dobrze, dostałem dobrą cenzurkę. Bardzo Mamy o to proszę. Kochający syn Robert«.

Widzisz, pamiętam ten list do ostatniej litery, chociaż tak bardzo mi dokuczał, że go w parę dni potem zniszczyłam. Napróżno! Listu nie było, a widziałam go ciągle i wszystkie te na nim proszące niezgrabne literki...

Mało mię obchodziło, że dostał dobrą cenzurkę, lecz bolało mię, że może pilniej pracował w nadziei, że mie tem ujmie, może przez długie tygodnie, w ponure jesienne wieczory ślęczał godzinami z dłońmi przy uszach, aby mu gwar nie przeszkadzał, nad swoją gramatyką lub geometryą, myśląc, że może przy końcu trudów otworzy się przed nim dom rodzicielski, zobaczy siostrzyczki i mamę. Może — bo wszak nie mógł być pewnym. Gdy zasypiał w swej twardej pościeli, wśród wesołego gwaru wybierających się na święta towarzyszy, dziecinne jego serce przechodziło wszystkie katusze niepokoju, kołysały go najsłodsze nadzieje, aby potem rzucić w rozpacz zwątpienia.

»Bardzo mamy o to proszę«. Nie potrafił, a może nie śmiał coś więcej napisać. Lecz matka jest matką i powinna odczuć i to, czego dziecko nie dopowie. Odczułam — i odmówiłam mu.

Lecz, Boże mój, wszakże byłoby gorzej jeszcze gdyby przyjechał. Dla niego i dla mnie gorzej. Och, tak, przedewszystkiem dla mnie. Gdy szło o jego lub moje dobro, nie wahałam się nigdy — wybierałam moje, a potem rozmyślnie wmawiałam w siebie i nawet przekonywałam ludzi, że jego dobro mam tylko na celu. Czy pamiętasz, jak poczciwa pani Alfredowa nazywała mię zawsze aniołem dobroci? Teraz wiesz, dlaczego jej nie lubiłam. Nie lubimy w ludziach dotknięcia naszych win.

Środa.

To przecie rzecz naturalna, że oddałam go do instytutu. Nie lubiłam go, poco mieliśmy męczyć się wzajemnie? Nie lubiłam jego ruchów, jego mowy, jego pieszczot; przedewszystkiem pieszczot. Nie, to było za ciężko — nie mogłam patrzeć ciągle na to dziecko.

Jeszcze się nie urodził, a już go nie lubiłam. Myśiałam wtenczas ciągle o tamtym, którego nienawidziłam — tem głębiej, im goręcej za nim tęskniłam. Kiedy mi poraz pierwszy podano maleństwo, ledwo widoczne w batystach i puszystych haftach, doznałam takiego wstrząśnienia, że podobno dostałam konwulsyi. Dni parę walczyłam między życiem i śmiercią. I potem już długo, może

z miesiąc jaki nie widziałam dziecka. Zobaczyłam je zaledwo wtedy, gdy wstałam. Podeszłam cicho; piastunka spała mocno przy kołysce. Odchyliłam zasłonę. Spojrzało na mnie z głębi śnieżystych pieluszek szaremi, dużemi oczyma — jego oczyma! Wydało mi się, że to patrzy tak na mnie moja nieszczęsna, tajemnicza przeszłość — że temi oczyma patrzy na mnie i pyta — tamtem; że pyta mnie: a wiesz ty gdzie jestem? A wiesz ty, coś ze mnie zrobiła?

Przeszedł mnie drętwiący dreszcz trwogi. I trwogi i bólu. Cóż wam powiem — cóż wam powiem na to, wy, oczy moje! A wzrok ten z głębin oczu dziecka mówił mnie jeszcze o tem wszystkiem, co było, a co już nie wróci — nigdy, nigdy nie wróci...

Kolana ugięły się podemną, uklękłam przy kołysce.

»O, ty, mój maleńki, gdybyśmy razem byli — gdyby twój ojciec mógł nas w tej chwili objąć oboje ramieniem i przycisnąć do swojej gorącej, do swojej kochanej piersi!« Pochyliłam się nad kołyską, drżącemi ustami dotknęłam dziecięcych ustek i z oczu trysły mi strumienie łez. Od owych dni w A. nie płakałam nigdy i teraz można byłoby myślec, że roztopię się we łzach. Biedne maleństwo moje, to był pierwszy twój chrzest — łzy zalu, łzy męki, łzy winy twojej matki — nie! łzy miłości...

Ach, czemuż w tę chwilę nie pozostawiono mię samej, czemu nie dano mi wypłakać wszystkich łez, wyczerpać wszystkiego bólu! Drzwi się otwarły i stanął w nich mój mąż; spostrzegł mnie we łzach i zbliżył się z niepokojem, aby odwieźć mię od kołyski.

Tak zawsze stawał między mną i sercem mojem. C. d. n.

LITERATURA.

Tadeusz Miciński: *W mroku gwiazd.* Poezye. Kraków 1902. Nakładem autora.

Są to poezye, w których przeważnie na pierwsze miejsce występują rzeczy — poeta zaś sam jest w rzeczach. Przez rzeczy należy rozumieć wszystko, co dostępne jest myśleniu. Rzeczy ukazują się z twarzą poety, tu zatem, człowieka, który wyszedł z siebie, oddał się, zniweczył. Poezyę taką można określić jako »nieosobistą«. Wędrówka ducha przez wszelakie kształty obecne i zaginione dawno jest jej postacią. Można zauważyć w życiu codziennem wędrowników, którzy badawczo chodzą po rozległych przestrzeniach dziejów, literatury, »przyrody«, i którzy, mimo woli, na każdym kroku wydają okrzyk: »to ja!« Odbywa się tu odsuwanie szczegółów, odrywanie kostyumów, fatalne zapuszczanie się w absolutne dalekości. Na takim gruncie — na wskróś zresztą »osobistym« — wytwarza się powszechne rozumienie, pojmowanie tak, że nie trzeba już wówczas mówić językiem własnym — rzeczy otrzymują książęcy podarek samodzielności, stają się jedyną rzeczywistością. Sympatyą nazywał to Mickiewicz i duchy mu pokrewne (należałoby surowszą nazwę wynaleźć dla uniknięcia nieporozumień i zbytnich słodyczy). Jestto źródło wszelakiej mistyki. Mistyka jest rozumieniem, pojmowaniem. Rozumieć znaczy nie być, znaczy być »Ty«. Mistyka jest krytyką, trzeba tylko pojęcie to wyrugować z książek i pozbawić je nagromadzonych przez długie czasy znaczeń. Na określenie mistycznych zasłużą z tego względu umysły, uchodzące za biegunowe krańcowości. Różnice między jednym umysłem a drugim drobne są wła-

ściwie, granice są niewyraźne, stępione — (zwłaszcza przy skłonności przenoszenia zdarzeń życia codziennego w dziedzinę idei, w której, jak w śmierci podobno, wszystko się zrównywa) — utkane z tak ruchliwego i zmiennego jak czas materyału. Różnica tkwi w języku. Przebiedz okiem wszystkie dzieła myślicieli, ludzi wojujących, ludzi czyniących cokolwiek — »doskonalących się« zatem, pnących się w górę, czy w dół — a znaleść można wszędzie te same fakty, zdarzenia, doświadczenia. Jedni uporniej trzymają się faktu, są bardziej »praktyczni«, drudzy odsuwają się odeń znacznie, są bardziej »oschli«. Jedni i drudzy posługują się przesadą. Wnioskują, postanawiają. Sprawy takie są wynikiem żmudnych zapasów, z których człowiek wychodzi zwycięsko. Przesadza przez fakt, przez tę przepaść i chwyta formułkę, równowagę, rzecz, której wogóle niema, i zatyka ją, trofeę, na fakcie. (Zbyteczne dodawać, że odnosi się to zarówno do »podwyższania«, jak do »poniżenia« — zwycięstwo w końcu jest niechybne!...) Doszedłszy do takiej formułki, potępia całą przeszłość, czasem, (Pascal i duchy mu pokrewne), wraca do faktu, do rzeczywistości i nieruchomieje. Albowiem na zwycięstwie nie można się zatrzymywać — jako błąd logiczny zwycięstwo jest tymczasową formułką. Ów zaś skok odbywa się przy pomocy dziejów, literatury, rzeczy jednem słowem. Ludzie tacy przedewszystkiem chodzą za faktami, za duszą, za aktem — formułki (przenośnie) odrzucają, znaczy nadają im swoje piętno własne, albo naodwrót, odrzucają formułkę swoją czyli nadają jej piętno obce. Włamują się przemocą w drugiego ducha; pojąwszy, objąwszy go zupełnie, zamilkają i wówczas mówi rzecz sama. (Porównać w książce p. Micińskiego: »Kolosseum«, »Orland szalony«, »Madonna dolorosa« i t. p.). Można wyobrazić sobie idealną rozmowę: rozmowa taka składałaby się (o ileby trzeba ją ukazać) z tych samych słów, z powtarzania tych samych zdań. Prawdopodobnie odbyłaby się w milczeniu absolutnem. Nie byłaby to bowiem rozmowa już, lecz współżycie duchów. Wówczas granice odpadają — granica języka czyli znaczeń, ograniczeń każdego umysłu. (Można tu porównać niektóre dyalogi u Wyspiańskiego, których budowę komentatorzy mają za dzieło »maniery«). Niewątpliwie mógłby się znaleść, ktoby wszystkie te sprawy ujął pojęciem »potęga słowa« — być może. Idzie tu o to, że ze zniknięciem wszelkich granic, zanika i to, co nazywa się sztuką. Język jest sztuką. Wówczas zanika »indywidualność«, nastaje złączenie się mistyczne, objęcie się wzajemne duchów. Mądrość indyjska wynalazła formułkę, która określa świat jako złudę. Życie mistyka ma przebieg wręcz odwrotny — tu nie rzeczy są złudzeniem, a on sam. Poezya p. Micińskiego w tem znaczeniu jest mistyczna: w tem określeniu nie trzeba szukać żadnych guseł ni czarów. Człowiek przebywa tysiące istnień; każdy fakt życia wewnętrznego odnosi do całego istnienia obcego, wyrażonego, odsuwa nazwy, sposoby wyrażania i jest Orlandem szalonym, św. Franciszkiem, ruinami Koloseum, jest nocą i dniem. Całe życie jest aktem miłości. Nie opisuje, co czuje w obliczu tej lub owej rzeczy, lecz przeprowadziwszy z rzeczą dyalog, usuwa się, ginie, tonie w niej — rzecz mówi sama. (Możnaby na tej drodze wytłomaczyć używanie cytatów, legend, nazwisk dla rzeczy pozornie różnorodnych i sprzecznych). Dramat już się odbył —: jeżeliby można tak powiedzieć, to są w książce p. Micińskiego same niemal epilogi, zmartwychwstania. — Poezya pana Micińskiego (przytaczać urywkami trudno — należy przeczytać szczególnie »Koloseum«, »Meduza«, Stygmaty św. Franciszka« i inne duchem mu pokrewne) nie ze wszystkiem jest tak »nieosobista«. Wiersze, o których była mowa, są jakby wierzchołkami. *St. Lack.*

RZEŹBY BIEGASA.

Człowiek, stając przed dziełem sztuki, doznaje dziwnego wrażenia.

Oto przed jego oczami jawi się wcielona w materyę idea, która zrodziła się w najgłębszych tajniach duszy artysty, niezrozumiana, nieuświadomiona, ramionami giętkiemi polipa obejmując mózg, wsiąkając w krew, przechodząc przez wszystkie fibry w głąb serca upojonego rozkoszą twórcy, aż dziełem sztuki się stała.

Ale na to potrzeba: Idei wielkiej, wrażliwej duszy i zupełnego władania środkami artystycznymi.

Kto przypatrywał się rzeźbom Biegasa, musiał spostrzedz owo konwulsyjne miotanie się, szamotanie ducha, który chciałby być wielkim, który chce świat cały w sobie zamknąć i sam stać się świata duszą. Równocześnie jednak czuje się tu i owdzie braki, braki tak duże, że przypisuje się artyście raczej pretensyonalną afektacyę, niż wielkie natchnienie. Oto n. p. grupa zatytułowana »Ludzkość«. Ludzkość, to pojęcie, idea, to jedna z zagadek człowieka; aby ją rozwiązać, aby to pojęcie w glinę wcielić, zrozumieć trzeba wieki, cierpieć i żyć z milionami, kochać jak Bóg sam i patrzeć na świat oczami duszy artysty, szukającego wyrazu dla swej koncepcyi zupełnie świadomie. Inaczej staje się to, co się stało u Biegasa. — Idea olbrzymia — wymagająca gigantycznego nieledwie wysiłku i ogromnego natchnienia a przedewszystkiem zrozumienia — stała się z powodu braku tych warunków literacką. Jako taka musiała oczywiście zaszkodzić samej rzeźbie, bo tak jest zawsze, gdy dzieło sztuki nie jest celem samym dla siebie, tylko środkiem do wypowiedzenia twierdzenia, którego prawdziwość, rzecz prosta, podlega wątpliwości. Pomysł nie dał się ująć, afektacya i pretensyonalność każą się przeto chwytać środków efektownych, pozornie olśniewających, w rzeczy samej nie mówiących nic. I wówczas powstają utwory potworne, z tytułami wielkimi a niestosownymi, lub nieznajdującymi uzasadnienia swego w dziele sztuki. Pomiędzy rzeźbami, jak »Bóg Ojciec«, »Rozmowa myśli« lub »Straszny Duch«, z których w oczy bije to pozowanie i gonitwa za genialnem wypowiedzeniem się — bez opanowania wszystkich do tego warunków — są inne, mniej wprawdzie genialne, ale za to więcej szczere i prawdziwe, jak »Siejba łez«, »Chrystus«, »Noc«, »Portret p. S.« Pomysły są coprawda znowu literackie, ale odczute szczerze i zrozumiane. Właściwa twórczość Biegasa ma źródło w jego subjektywiźmie. Czy to jest rzewna, jak płacz sierocy »Siejba łez«, czy rozpromieniony światłością Chrystus, wtłaczający sobie krzyż na piersi, czy owa potworna, cicha i smutna, czarna »Noc«, znać wszędzie to naiwne, pierwotne, jakby chłopskie, wyobrażenie, głęboki smutek jesiennych rozoranych skib i serdeczną modlitwę fanatycznej czystej wiary. *Jerzy Bandrowski.*

TREŚĆ: *Helena Ławska:* O ogólną sprawę. — *Dr. med. J. Joteyko:* Historya kobiet lekarzy — *Maxymilianna Biais:* Międzynarodowa konferencya przeciw handlowi białemi murzynkami. — Korespondencya. — *Dr. P. J. Möbius:* O fizyologicznej tępocie umysłu kobiety, podała T. O. M. — *T. Miciński:* Lucifer. — *Oskar A. H. Schmitz:* Leontyna. — *Wanda Dalecka:* Niewieście dusze. — Literatura. — *Jerzy Bandrowsai:* Rzeźby Biegasa.